

ANDRZEJ KLIŚ

Nauczyciel ludowy w opinii wsi galicyjskiej

Uzyskanie przez Galicję autonomii narodowej rozpoczęło proces tworzenia oświaty z polskim językiem nauczania. Reformowana szkoła stanęła przed ważnymi problemami organizacyjnymi, z których podstawowe to nauczyciel, jego edukacja oraz miejsce w szkole i środowisku społeczności polskiej.

W historiografii oświatowej szczególne miejsce zajmuje analiza kształcenia nauczycieli. Najistotniejsze w tym względzie są dokonania badawcze prof. Czesława Majoraka. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych opublikował on szereg prac o fundamentalnym znaczeniu dla oceny galicyjskiej edukacji nauczycielskiej. Przeprowadził m.in. analizę galicyjskiego szkolnictwa pedagogicznego od 1775 roku do powołania autonomicznych seminariów w 1871 roku¹. C. Majorek krytycznie ocenił koncepcje organizacji szkolnictwa wysuwane podczas gorących dyskusji w pierwszych latach autonomii². Kluczową w tych badaniach jest książka o systemie kształcenia nauczycieli szkół ludowych w latach 1871–1914³. W tej pracy prof. Majorek zanalizował ewolucję form ustrojowych seminariów nauczycielskich oraz koncepcje wykształcenia nauczycieli szkół ludowych i system dydaktyczno-wychowawczy galicyjskich seminariów. Obecne zainteresowania badawcze prof. Czesława Majoraka koncentrują się wokół innej problematyki niż

¹ C. Majorek, *Galicyjskie szkolnictwo pedagogiczne w latach 1775-1871*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1967, nr 3.

² C. Majorek, *Galicyjskie koncepcje organizacji szkolnictwa pedagogicznego z lat 1865-1870*, Rozprawy z Dziejów Oświaty, t. XI, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968.

³ C. Majorek, *System kształcenia nauczycieli szkół ludowych w Galicji doby autonomicznej (1871-1914)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971; tenże, *Proces kształtowania się profilu organizacyjnego seminariów nauczycielskich w Galicji (1868-1874)*, Studia Historyczne, R. XIX, 1976, z. 3.

dzieje nauczycielstwa galicyjskiego. Jednakże opublikowane rozprawy stanowią do dziś źródło inspiracji.

Rozważania niniejsze stanowią próbę przedstawienia miejsca nauczyciela ludowego w ocenie społeczności wsi galicyjskiej. Źródłem były zachowane wspomnienia o wiejskich nauczycielach uczniów dziewiętnastowiecznych szkół. Mieszkańcy wsi bacznie przyglądali się przybywającym do nich nauczycielom. Nastawienie było zróżnicowane. Obawiano się, że nauczanie oderwie dziecko od pracy w gospodarstwie. Bano się utraty darmowej siły roboczej winiąc za to nauczyciela⁴. Były również sytuacje odwrotne. Chłopski syn Jan Mikołajczyk wspomina, że matka, która sama nauczyła się czytać i ojciec analfabeta gorąco popierali ambicje edukacyjne syna⁵. We wsi Lipowa szkoła powstała w 1869 roku, ale nie było tam analfabetów, gdyż „... każdy dobrowolnie garnął się do nauki”⁶. Nauczyciel często musiał zdobywać przychyłność mieszkańców budując swój autorytet rzetelnością, oddaniem sprawie edukacji. Wykorzystywał odmienność stylu bycia, by imponować w środowisku. Przykładem był nauczyciel uczący w Komborni, „był to już starszy pan (...) Ubierał się zawsze starannie i kładł znaczną wagę na swe – pewnego rodzaju dostojeństwo (...). Było to dla niego, a miało być dla innych oznaką awansu społecznego, który mu się udało w życiu osiągnąć, i którego pilnie strzegł (...). Bądź co bądź wyrastał on już zdecydowanie ponad dawny typ nauczyciela wioskowego, zabiedzonego, lękliwego i potulnego poteradła w rękach miejscowych możnowładców, a zbliżał się do typu nowoczesnego krzewiciela oświaty ludowej, świadomego swej wysokiej roli wychowawcy i (nierzadko drażliwie) dbałego o odpowiednią temu pozycję społeczną (...), sam postawą i zachowaniem się nakazywał szacunek. Udało mu się to na ogół ...”⁷. Nauczyciel ten był tradycjonalistą. Sprzedawał uczniom zeszyty czyli „skrypturki” i stalówki, sam natomiast używał wyłącznie gęsich piór, które mu przynosili wychowankowie, on zaś starannie je temperował i poddawał zabiegom utrwalania. Poza tym atramentu nie osuszała bibuła, jak czynili to inni, lecz specjalnie przesianym białym piaskiem. Te staroświeckie obyczaje czyniły go niewątpliwie osobą jeszcze bardziej wyróżniającą się z otoczenia. Stanisław Pigoń nie pisze w swoim pamiętniku, jak jego dawny nauczyciel prowadził lekcję, jak realizował program, jaki

⁴ A. Kliś, *Galicyjska szkoła w oczach dziecka wiejskiego*, [w:] *Problemy edukacji dziecka wiejskiego*, pod red. M. Radochońskiego, A. Horbowskiego, Rzeszów 1996, s. 16, 17.

⁵ Tamże, s. 16.

⁶ Tamże, s. 17.

⁷ S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Warszawa 1983, s. 156.

prowadził rozkład zajęć, a jedynie, że był wymagający, surowy i solidny, a ocenił jego nauczanie jednym zdaniem, że „uczył dobrze, choć po staremu ...”⁸.

Przykładem wsi, gdzie nauczycieli poddawano stałej obserwacji i ocenie jest Machów. Od 1860 roku w ciągu kilku lat przewinęło się tam wielu nauczycieli. „Pierwszy uczył Jan Kuraś z Wielowoi, potem Sałek z Kajmowa, następnie uczył Filarski, jakiś pisarz sądowy, powstaniec z 1863 roku”⁹. Ten ostatni okazał się pijakiem, który codziennie kazał starszym uczniom wozić się do karczmy i z powrotem na taczkach. Uczył przez cztery zimy, po nim przez dwa lata pracował w Machowie Jan Mierzwa z Sobowa, aż nastał Jakub Sałek, który uczył dzieci przez 16 lat. Był on wymagającym nauczycielem, traktującym swój zawód bardzo sumiennie. Ponieważ szkoła funkcjonowała wyłącznie zimą a Jakub Sałek nie miał „... gruntu ani innego zajęcia ...”¹⁰, latem pracował przy ładowaniu drzewa spławianego Wisłą do Gdańska. Po załadowaniu płynął z flisakami do morza. Tratwy zatrzymywały się w każdym większym mieście a nauczyciel kupował tam książki, które następnie niósł na plecach, gdy piechotą wracał z Gdańska do Krakowa. Książki te przeznaczone były do wiejskiej czytelnicy, za co chłopcy bardzo nauczyciela poważali. Pomagało mu to w krzewieniu oświaty narodowej w środowisku.

Równie popularną postacią był nauczyciel z Brzysek – Michał Lachman. „Nosił on poważną czarną brodę, był to człowiek łagodny, dobry a mądry”¹¹. Umiał do tego podawać materiał w takiej formie, że chłopskie dziecko rozumiało go bez trudności.

W szkole w Grabiu pierwszym nauczycielem był Michał Rączka, „człowiek inteligentny i wszechstronnie uzdolniony, przy czym miał tę zaletę, że zawodu swego nie traktował jako karę Bożą, której się trzeba jak najszybciej pozbyć, ale jako pewnego rodzaju posłannictwo, z którego powinien się wywiązać z pożytkiem dla uczniów”¹². Niestety rozpił się wkrótce, zaniedbał swoje obowiązki, a po pewnym przykrym incydencie mającym swe źródło w alkoholu – został usunięty ze szkoły. Niedługo potem popełnił samobójstwo.

⁸ Tamże, s. 157.

⁹ W. Wiącek, *Wiejska szkoła zimowa 1878–1883*, [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, wstęp i przypisy Antoni Knot, Kraków 1955, s. 395.

¹⁰ Tamże, s. 397.

¹¹ J. Madejczyk, *Dwa lata w szkółce wiejskiej 1889–1891*, [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne ...*, s. 452.

¹² J. Jakóbiec, *Szkolna droga chłopskiego syna 1882–1896*, [w:] *Galicyjskie wspomnienia szkolne...*, s. 404.

Scharakteryzowani wyżej nauczyciele w większości dobrze wywiązywali się ze swoich obowiązków, starali się nauczyć swoich uczniów jak najwięcej. Nie wszyscy jednak dobrze rozumieli, na czym ma polegać funkcja wychowawcza nauczyciela. Niektórzy żyjąc wśród chłopów, a często wywodząc się z nich – nauczyli się podobnie spędzać wolny czas. Taki nauczyciel mający być wzorem dla wychowanków odwiedzał często karcznię, a nierzadko przychodził pijany na lekcję. W czasach walki z pijaństwem na wsi było to ostro karane.

Często nauczycielowi zawdzięczać należy, że jakieś chłopskie dziecko podejmowało naukę w gimnazjum, a później w szkole wyższej. W przypadku Jana Jakóbca to właśnie nauczyciel był jedną z tych osób, które zdecydowały, że jest on zdolnym dzieckiem i należy go posłać do „szkół”. Ponieważ miała to być szkoła niemiecka, nauczyciel w czasie przerw obiadowych udzielał mu lekcji języka niemieckiego. Jakóbiec zdobył wyższe wykształcenie, a zatem wysiłek włożony w przygotowanie go do nauki w gimnazjum nie okazał się daremny. Nauczyciel z Wróblowej umiał wyszukiwać zdolnych uczniów, namawiał wtedy ich rodziców, by oddawali dzieci do miasta na dalszą naukę; to dzięki jego inicjatywie „... wyszli pierwsi kształcący się synowie chłopscy”¹³.

Często jednak pomimo zabiegów nauczyciela jakieś dziecko wyraźające ponad poziom rówieśników musiało kończyć edukację na wiejskiej szkole. Jako przykład można podać Wincentego Witosą. Przy egzaminie po czterech latach nauki w rodzinnej wsi został wyróżniony specjalną nagrodą. Pisał on w swym pamiętniku, że „kierownik szkoły odkrył we mnie duże zdolności, a żegnając mnie z żalem, wezwał do siebie ojca namawiając go usilnie, ażeby oddał mnie na dalszą naukę do gimnazjum w Tarnowie, gdyż szkoda zmarnować talentu jaki miałem posiadać. Sam obiecał mi miejsce w Tarnowie zapewnić, przez wakacje mnie odpowiednio przygotować, książek dostarczyć i pobyt w mieście ułatwić”¹⁴. I faktycznie wywiązał się ze swojej obietnicy, lecz rodzice Wincentego nie byli w stanie pokryć kosztów nauki syna. Pan Marzec zaczął się starać wówczas o bezpłatne miejsce i utrzymanie w Tarnowie, a ponieważ nie przyniosło to rezultatu, pomagał chłopcu dostarczając mu książek do czytania ze swojej prywatnej biblioteki, a gdy tych zabrakło – zdobywał je u znajomych i w czytelniach.

Tacy właśnie nauczyciele, jak ci z Lipowej i Wierzchosławic wykonywali swój autorytet próbując nie tylko pomóc dzieciom uzdolnio-

¹³ Tamże.

¹⁴ W. Witos, *Moje wspomnienia*, Olsztyn 1981, s. 156.

nym w osiągnięciu awansu społecznego, ale równocześnie podnieść poziom kulturalny całej wsi. Bardzo możliwe, że w takim postępowaniu pewną rolę odgrywała osobista sympatia do dziecka, jednak nie zmienia to faktu, że ludzie ci wywierali pozytywny wpływ na środowisko, w jakim przyszło im pracować.

Ocena metod pracy dydaktyczno-wychowawczej

Na osobne rozpatrzenie zasługują metody pracy stosowane przez poszczególnych nauczycieli. W bardzo ciekawy i nietypowy sposób nauczał Józef Fox z Lipowej. Klasę podzielił na dwie części; z jedną grupą uczniów prowadził głośną naukę, podczas gdy druga uczyła się i pracowała po cichu. Wyznaczone zdolniejsze dzieci pełniły funkcje asystentów nauczyciela, mając za zadanie kontrolowanie i pomaganie słabszym. Fox prowadził również w szkole slöjd. Uczył chłopców wyrabiać z drewna, przy użyciu szczyryka, przedmioty niezbędne w domowym gospodarstwie: łyżki, stołki, ławki, pudełka itp. Umiejętności takie okazywały się bardzo przydatne i odpowiadały potrzebom ludności. Chłopi bardzo często narzekali, że wiadomości, które dzieci zdobywają w szkole nie przystają do wiejskiej rzeczywistości, dlatego ta forma realizowana przez nauczyciela szybko zyskała powszechne uznanie¹⁵. Świadczy to również o tym, że nauczyciel rozumiał potrzeby społeczeństwa wiejskiego, zdawał sobie sprawę, co jego uczniom będzie przydatne, a co zbędne. Funkcjonując w określonych warunkach wprowadzał swoje własne nowatorskie pomysły starając się, by jego praca i wysiłek uczniów przynosiły jak najlepsze rezultaty. Często nauczyciele usiłowali pomagać swoim uczniom w zdobywaniu wiedzy na różne sposoby, odpowiadające możliwościom danego dziecka. Tak np. Franciszek Marzec z Wierzchosławic przyjmując Wincentego Witosza zgodził się, by uczeń rozpoczynał naukę, gdy „... pierwszy śnieg spadnie i ziemniaki się wykopie”¹⁶. Wincenty otrzymał od niego ponadto elementarz, a wyznaczony przez kierownika syn sąsiada – uczeń II klasy – miał pomagać mu w nauce i wyrównywaniu zaległości. Sam nauczyciel przez cały czas nauki interesował się postępami nowego ucznia oraz polecił go uwadze nauczycielki tej samej szkoły p. Jabłońskiej. Witos pisał, że „... w uznaniu mej pilności używała mnie też pani Jabłońska nie tylko do zastępowania jej w szko-

¹⁵ J. Jakóbiec, *op. cit.*, s. 406.

¹⁶ W. Witos, *op. cit.*, s. 155.

le, ale także do sprzątanania w pokoju, jaki zajmowała (...). Uważając mnie zaś widocznie za zupełnie nie uświadomionego, przyjmowała tam równocześnie młodziutkiego księdza, zabawiając się z nim bardzo wesoło i swobodnie¹⁷. O tym, jak owa nauczycielka prowadziła lekcje Witos nie wspomniał. Dał jednak pikantną ocenę jej „pozalekcyjnej” postawy. Może i ten fakt miał wpływ na edukację przyszłego premiera.

Niektórzy nauczyciele starali się wzbogacić życie swoich podopiecznych organizując różne przedstawienia, np. jasełka lub „gregorianki”¹⁸. Jeden nauczyciel potrafił zrobić ze wspomnianych „gregorianek” wydarzenie na całą okolicę. Dzieci nie tylko się bawiły i przysparzały sławy szkole, ale i zbierały pieniądze. Niestety, następca Foksa pozwolił, aby zwyczaj ten uległ degeneracji. Z żalem pisze o tym Jakóbiec, że „... jaja sprzedawano w karczmie, aby wzrosła suma pieniężna do podziału. Niejednokrotnie smażono jajecznicę i raczono się wódką – na wzór dorosłych. Toteż w końcu zaprzestano chodzić po Grzegorzcu”¹⁹. Nauczyciel musiał nie zdawać sobie sprawy z tego, że karczma zdecydowanie nie jest miejscem odpowiednim dla dziecka.

Niestety, zdarzali się nauczyciele akceptujący negatywny obyczaj wsi. Wywodząc się z chłopstwa przyjmowali model zachowań typowy dla społeczności wiejskiej. Często karczma – a nie kościół lub szkoła – była centrum życia kulturalnego.

Osobnym rozdziałem w życiu szkoły było egzekwowanie od uczniów posłuszeństwa i zmuszanie ich do nauki. Najczęściej do tego celu używanym narzędziem była różga. Niejednokrotnie takie wymuszanie posłuszeństwa było ustalonym od dawna obyczajem, jak np. w Komborniu, gdzie nauczyciel „... do pilności zachęcał nas sposobem staroświeckim, rygorami ciągnionymi z osobnych podobność zaleceń Ducha Świętego. W przednim kącie klasy, na widocznym miejscu mieścił się oczywisty znak tych rygorów: zielona specjalnie w tym celu robiona ławka a nad nią trzcina. Egzekucje bywały doraźne, a niewiele wystarczyło zrobić, żeby na nią zarobić. Pan Skórski przestrzegał przy tym ustalonego rytuału: delikwent musiał się położyć sam, a dla pewności dwóch kolegów stawało do pomocy trzymając go jeden u głowy a drugi przy nogach, nauczyciel zaś osobiście wymierzał stosowną porcję. Pomocników tych nazywał kumami i tak najczęściej organizował ceremoniał, że

¹⁷ Tamże, s. 155.

¹⁸ A. Kliś, *op. cit.*, s. 25–26.

¹⁹ Tamże, s. 26.

kumoterstwo było wzajemne”²⁰. Taki rygor jednak uznawano w środowisku za potrzebny i usprawiedliwiony, zwłaszcza że i w domu rodzicielskim dzieci najczęściej ponaglane były kijem.

Nauczyciel ze wsi Machów był dla swych uczniów bardzo surowy, ale równocześnie był lubiany przez nich i szanowany przez mieszkańców wsi. Nie puszczal on płazem żadnych wykroczeń. Karał dzieci za ślizganie się po lodzie i jeżdżenie sankami, a była to kara nie lada, bo „... do 25 kijów na pokładankę. Kijem bił za zbytki i rzucanie kamieniami, za męczenie ptaków, zwierząt itp. Kara – klęczenie na drobnych kamykach, grochu lub hreczce – za lenistwo lub kłamstwo. Za to kto nie nauczył się zadania bił linią w rękę albo klęczało się z książką podniesioną w rękach lub cegłą. Za przewiska musiało się wszystkie dzieci całować w rękę – a to był największy wstyd i kara”²¹. Opracowano w tej szkole specyficzny kodeks karny, który określał odpowiednie kary za różnego rodzaju przewinienia. Nic więc dziwnego, że dzieci ze wsi bały się nauczyciela, zwłaszcza te, które nie chodziły jeszcze do szkoły. O swoim strachu przed nieznanym Jan Jakóbiec pisał: „Pewnego razu w sierpniu w 1882 roku przyszedł do nas w odwiedzinach nauczyciel Fox, o którym wiadomo było, że bije dzieci. Ogarnął mnie strach i nie miałem nic pilniejszego jak zaszyć się do łóżka babki pod pierzynę”²². Ten nauczyciel bowiem również posuwał się w swoich wymaganiach bardzo daleko, a przy realizacji ich czołowe miejsce zajmowała trzcina.

Podobnie w szkole, do której chodził Maciej Czula, trzcina była jednym z głównych przedmiotów w sali szkolnej. To za jej pomocą nauczyciel wyrabiał sobie szacunek wśród uczniów.

W cytowanych pamiętnikach W. Witos i J. Madejczyk nie wspomnieli nic o karach stosowanych przez ich nauczycieli. Możliwe, że w ich szkołach nie bito dzieci, możliwe też, że po prostu nie uznali za konieczne pisać o tym. Żaden jednak z autorów nie twierdzi, by uczniowie nie lubili któregoś nauczyciela za jego surowość, by skarżyli się na nią lub by rodzice protestowali przeciwko niej. Wiącek pisze nawet, że jego nauczyciel był przez wszystkich lubiany i szanowany, nawet przez tych, których w czasie lekcji kształcił kijem. Możliwe, że przez tę surowość zdobył wśród chłopów popularność.

O nagrodach, jakie stosowali nauczyciele autorzy wspomnień piszą niewiele. Uczniowie nagradzani byli najczęściej z końcem roku, gdy

²⁰ S. Pigoń, *op. cit.*, s. 157.

²¹ W. Wiącek, *op. cit.*, s. 398.

²² J. Jakóbiec, *op. cit.*, s. 404.

organizowano uroczyste egzaminy. Były to drobne pamiątki, jak książeczki, ołówki czy owoce. Najbardziej dowartościowane czuły się te dzieci, które były publiczne chwalone, które mogły zademonstrować swoje zdolności przed rodzicami, sąsiadami, księdzem czy nawet dziedzicem oraz te, które wpisywano do „złotej księgi”, jak to czyniono w Grabiuni. Równocześnie największym wstydem dla ucznia było nie zdać egzaminu, przy którym asystowało tyle osób.

Rola społeczna nauczyciela

Nauczyciel zajmował znaczące miejsce w życiu społecznym wsi. Najważnym jego zadaniem było dążenie, aby z dzieci wyrosli ludzie „miłujący cnotę i wykonywujący cnotę, żyjący według praw boskich i ludzkich”²³. Na nauczyciela ciążyła odpowiedzialność przed Bogiem i narodem za przyszłość ludu²⁴, który często nie uzmysławiał sobie narodowości²⁵.

Nauczyciel mógł być wzorcem postaw społecznych, kulturowych. Życie codzienne, jego zachowania obserwowała skrupulatnie cała wieś. Piętno jakie wywierał zależało od jego osobowości. Nie tylko cechy pozytywne, ale i negatywne były powielane przez mieszkańców. Nauczyciel nie zawsze chciał się angażować w życie wiejskie. Nauczyciel Skórski w Kombornii stawiał między sobą a chłopami nieprzekraczalną barierę. Nie ingerował w życie polityczne i społeczne wsi. „Właściwie od ludzi ze wsi się nie odgradzał, ale najwyraźniej nie dopuszczał ich do bliższych z sobą stosunków, z żadnym spośród gospodarzy – choćby przodujących w gminie – nie wszedł w jakąś trwalszą, serdeczną zażyłość. Ze wsią, choć spędzał w niej większą część swojego życia „ostatecznie uczuciowo się nie zróśł, czuł się w niej zawsze na czasowym posterunku”²⁶. Prawdopodobnie Skórski pochodził ze środowiska mieszczańskiego, więc wśród chłopów uważał się zawsze za stojącego wyżej w hierarchii społecznej. Nic dziwnego, że po przejściu na emeryturę wyjechał do Krosna zostawiając wieś, z którą nic go nie łączyło.

²³ A. Saloni, *Zadania szkoły ludowej*, „Szkola” 1887, nr 39, s. 457.

²⁴ Tamże s. 457; por. też.; A. Kliś, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w pierwszych latach autonomii*, [w:] *Dzielo, myśl, duchowość Ks. Bronisława Markiewicza (1842–1912)*, Kraków 1993, s. 150–151.

²⁵ R. Szaflik, *Tradycja historyczna w publicystyce i działalności galicyjskiego ruchu ludowego*, [w:] *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX wieku*, pod red. J. Maternickiego Warszawa 1981, s. 273–274.

²⁶ S. Pigoń, *op. cit.*, s. 156.

Zupełnie inną postawę prezentował Jakub Sałek, nauczyciel z Małchowa. Był lubiany i szanowany. Mieszkańcy wsi zawsze serdecznie go żegnali, gdy wiosną wyruszał do pracy przy spływie drzewa i równie gorąco witali, gdy wracał, „... wszyscy tak się żyli z nim, że nic nie było bez niego, rada gminy, wójt, czytanie pism od władz, pisanie umów kupna i sprzedaży gruntów, zapisy darowizn, umowy przedślubne, testamenty, pogrzeby, wesela, chrzciny, swaty itp. co we wsi było ważne. Nauczyciel miewał mowy przed ślubem, pogrzebem i tak do ludzi umiał mówić, że wszyscy obecni musieli płakać serdecznie. Był to największy zaszczyt gdzie przyszedł nauczyciel i wszędzie czekano, i proszono go na uroczystości. Dzieci szkolne i te dzieci, które ukończyły szkołę, wszędzie i zawsze całowały w rękę nauczyciela, czapkę zdejmowali, Boga chwalili (...). Starsi gospodarze i gospodynie mówili nauczycielowi tylko «kumie», bo w każdej rodzinie trzymał dziecko do chrztu i bywał na wszystkich chrzcinach²⁷. Ubierał się na wzór chłopstwa w buty z cholewami, brązową sukmanę, kozuch i czapkę z barana, czarną kamizelkę oraz koszulę, którą nosił wyłożoną na spodnie. Był to strój wiejski, ale elegancki, podobnie ubierali się bogaci chłopci. Autor pamiętnika nie pisze jakiego pochodzenia był Sałek, ale sądząc po sposobie jego ubierania się oraz z faktu, że w sąsiedniej wsi mieszkała jego żona z dziećmi – można wnosić, że był włościaninem. Nie miał jednak gruntu a jego utrzymanie stanowiła żywność, którą obdarowywali go rodzice uczniów oraz opłata, jaką pobierał za naukę czyli 1 zł austriacki. Nauczyciel ten cieszył się dużym uznaniem we wsi. Był solidny w swej pracy, nauczył dzieci wielu pożytecznych wiadomości, a zawód swój traktował jak powołanie. Był człowiekiem wykształconym, przez co godnym podziwu i zaufania, ponadto nie wynosił się ponad chłopów, żył ich życiem. Z własnych pieniędzy pokrywał koszty zakupu książek do wiejskiej czytelnicy oraz, co również pewnie nie jest bez znaczenia, popierał go zawsze ks. Józef Sobczyński, kanonik z Miechocina. Książki, które przywoził do czytelnicy czytał następnie głośno gospodarzom i objaśniał wszystko, co dla chłopów mogło być niezrozumiałe. Wielu włościan, którzy w dzieciństwie nie mogli się uczyć lub zapomnieli już jak się czyta i pisze, schodziło się wieczorami do jego mieszkania ucząc się tam do późna w nocy. Można by to nazwać kursami doszkalającymi czy uzupełniającymi dla dorosłych. Budził swą pracą poczucie narodowe i godność społeczną włościan. Pozwalał lepiej zrozumieć otaczającą rzeczywistość i pomagał w codziennych sprawach.

²⁷ W. Wiącek, *op. cit.*, s. 397.

Większość nauczycieli, którzy uczyli na wsi wrosło w środowisko, żyli życiem chłopów i zawsze wywierali na nich wpływ. Podobnie Józef Fox z Lipowej cieszył się uznaniem i szacunkiem. Jakóbiec pisząc o nim wspomina, że „... wycisnął piętno na całej generacji i to w sposób dodatni. Przy tym jak kamień leżący długo w tym samym miejscu porasta mchem, tak on zdołał zagospodarować się kupując nawet gospodarstwo chłopskie”²⁸.

Nauczyciele byli w większości ludźmi traktowanymi z szacunkiem. Wpływ na to niewątpliwie miało nie tylko ich przygotowanie zawodowe, stosunek do wychowanków i ich rodzin, ale też i sam fakt, że byli ludźmi wykształconymi, obytymi ze światem. Szacunek ten okazywano różnie, raz zapraszając na ogólnowiejskie lub rodzinne uroczystości, innym razem częstując w karczmie wódką.

Niewątpliwie stosunek rodziców do nauczycieli ich dzieci był odmienny niż dzisiaj. Chłopi bez protestu godzili się na bicie dzieci różgą i karanie ich na różne inne sposoby; nie widzieli też nic gorszego w tym, że nauczyciel odwiedzał karczmę. Należało przyznać, że wiejski nauczyciel mógł wiele zdziałać nie tylko wśród swoich uczniów, ale także wśród całej chłopskiej społeczności, wykorzystując naturalny respekt, jaki przed nim odczuwano.

Żaden z pamiętnikarzy nie krytykuje zdecydowanie swojego nauczyciela, choć poczynania wielu wydają się dziś kontrowersyjne. Odegrali oni znaczną rolę w życiu najbliższego środowiska. Kształtując świadomość narodową i społeczną nie zapominali o trudach dnia codziennego mieszkańców wsi. Analizując w historiografii rolę oświaty w budzeniu postaw narodowych zapomina się o wpływie szkoły na praktyczne, potoczne życie chłopstwa galicyjskiego. Wielką w tym dziele rolę odegrali nauczyciele.

²⁸ J. Jakóbiec, *op. cit.*, s. 404.